OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

GAZETA POPOŁUDNIOWA DLA WSZYSTKICH

10 GROSZY | 10 GROSZY

Rok I. | Kraków, Środa 2 Grudnia 1931 r. | Nr. 171

B. Minister Spraw Zagr. Jugosławji przybywa jutro do stolicy

Minister Spraw Zagranicznych Jugosławji Marinkovic przyjeżdża do Warszawy 2 grudnia rano. Ministrowi Marinkovicowi towarzyszą: Dyr. dep. jugosłowiańskiego M. S. Z Carovic, szef gabinetu ministra Kovacevic, dyr. departamentu p. Pilja, sekretarz Pavlovic oraz poseł R. P. w Belgradzie p. Władysław Günther. Przedpołudniem min. Marinkovic złoży wizytę min. Zaleskiemu i premjerowi Prystorowi. O godz. 12.30 złoży wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza. O godz. 13 odbędzie się audjencja u p. Prezydenta Rzplitej, poczem p. Prezydent o godz. 18 min. 30 przyjmie min. Marinkovica.

Drugiego dnia pobytu nastąpi podpisanie umowy i wymiana dokumentów ratyfikacyjnych umowy konsularnej, poczem odbędzie się śniadanie w gronie ścisłem u pp. Zaleskich.

Posiedzenie Komitetu Ekonom. Rady Ministrów

Wczoraj o godz. 5.30 popołudniu odbyło się pod przewodnictwem premjera Prystora posiedzenie Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów.

Na porządku dziennym szereg bieżących spraw gospodarczych.

Wszystkie autobusy już mają bilety urzędowe

Z dniem 1 grudnia na terenie całego kraju obowiązują już urzędowe bilety autobusowe, wprowadzone przez ministerstwo robót publicznych

W ostatnich dniach z ogólnej liczby 3.700 autobusów międzymiastowych, kursujących na terenie całego kraju, komunikację utrzymuje jedynie niespełna 2.000 wozów.

Wpuszczać do mieszkań komisarzy spisowych

Za odmowę wpuszczania do mieszkań i udzielania informacyj komisarzom spisowym nakładane będą kary, przewidziane za uchylanie się od składania zeznań i wyjaśnień urzędnikom państwowym. Jak wiadomo, w myśl obowiązujących przepisów administracyjnych grozi za to grzywna w wysokości 500 zł. z zamianą na miesiąc aresztu.

Argentyna potrzebuje rolników

W związku ze zbliżającym się okresem wiosennym w Argentynie, a temsamem i zwiększeniem się zapotrzebowania na robotników rolnych i rolników w Argentynie, Syndykat Emigracyjny zawiadomił iż będzie mogło wyjechać do Argentyny 300 osób w grudniu, 500 osób w styczniu 1932 r. i 1.000 osób w lutym 1932 roku.

Kandydaci na wyjazd muszą posiadać po zł 950 na opłacenie karty okrętowej i zł. 805.60 na wizę argentyńską.

Miljon spadku po polskim zapaśniku w Ameryce

Według nadeszłych wiadomości, w Ameryce zmarł znany zapaśnik polski Józef Stasiak, pozostawiając w spadku około miljona złotych. Do spadku roszczą pretensje brat i 5 sióstr, zmarłego atlety. Jak się okazuje Stasiak pochodził z Konina i przed wielu laty wyemigrował do Ameryki.

GIEŁDA

Obroty małe, tendencja niejednolita. Urzędowy kurs dolara niższy Dolar 8.88 i pół. Tendencja dla pożyczek państwowych i akcji niejednolita, dla listów zastawnych słabsza.

Przygotowania hitlerowców do zbrojnego zamachu

Oddziały szturmowe — Dokładny plan akcji — Uzbrojenie

LIPSK. (P.A.T.). Jedno z pism lipskich zamieszcza sensacyjne szczegóły o zbrojeniach hitlerowców w Lipsku.

Według tych informacyj Lipsk posiada 2 brygady

oddziałów szturmowych,

którymi dowodzą Goeckel i dr. Trommler, posiadający dokładne plany działania,

na wypadek zamachu stanu.

W razie mobilizacji instrukcja przewiduje m. in. natychmiastową rekwizycję 60 samochodów ciężarowych w celu przyśpieszenia akcji czynnej.

W przeciągu 4 godzin

zorganizowane mogą być oddziały w sile do 3500 ludzi. Hitlerowcy lipscy przewiezieni mają być natychmiast do Hamburga, natomiast oddziały hamburskie do Berlina, a berlińskie do Lipska.

Broń przemycana

jest w dużych ilościach głównie z Belgji.

W posiadaniu lipskich oddziałów szturmowych hitlerowców znajdować się ma

15 ciężkich karabinów maszynowych,

3 — 4 miotacze min, większa ilość karabinów i znaczne zapasy amunicji.

Ćwiczenia hitlerowców, jak twierdzi pismo, odbywać się mają z wiedzą Reichswehry na placu wojskowym w Lindenthal, koło Lipska.

„Pochód głodnych" do stolicy Stanów Zjednoczonych

Po drodze urządzili pogrom murzynów

Katastrofalne bezrobocie w Ameryce skłoniło grupę bezrobotnych do zorganizowania demonstracyjnego „pochodu głodnych" do stolicy Stan. Zjedn., Waszyngtonu. Bezrobotni zostali odpowiednio zorganizowani na oddziały po 30 ludzi i rozpoczęli już zapowiedziany marsz grupami z różnych stron Stanów.

Policja otrzymała polecenie nie przepuszczania bezrobotnych. W jednej z miejscowości doszło do starcia między policją a bezrobotnymi, których policja zmusiła do wycofania się. Pokonani przez policję bezrobotni przybyli do miasta Evanswille (stan Kentuchy) i urządzili pogrom w dzielnicy murzyńskiej. Spalili oni kilkanaście domów. Nienawiść do murzynów wypływa z tego powodu, że murzyni godzą się do pracy za połowę ceny.

Niebywałych rozmiarów powódź w Irlandji

Ulewy grożą spotęgowaniem klęski

DUBLIN. (P.A.T.). Irlandji zagraża nowa klęska powodzi, gorsza jeszcze od tej, która nawiedziła ją z początkiem jesieni. Tym razem powódź zagraża głównie hrabstwom środkowym i południowym, gdzie dosięgła ona niebywałych rozmiarów.

Całe wsie znalazły się pod wodą, drogi stały się nie do przebycia, pociągi docierają do stacyj przeznaczenia torami okrężnemi. Rzeki i kanały wezbrały do nienotowanej wysokości, wystąpiły z brzegów i zalały ogromne przestrzenie kraju. Jeden z pociągów pośpiesznych uniknął katastrofy tylko dzięki przytomności umysłu okolicznych farmerów, którzy zatrzymali go przed samą wyrwą, utworzoną pod torem przez wodę.

Trwające w dalszym ciągu ulewne deszcze zapowiadają znaczne rozszerzenie się klęski.

Katastrofalne mgły nad Anglją

uniemożliwiają wszelką komunikację

Nad całą Anglją od wybrzeży południowych do granicy szkockiej unosi się gęsta mgła. Ruch autobusów i tramwajów w Londynie i miastach prowincjonalnych został prawie całkowicie wstrzymany. Donoszą o licznych wypadkach samochodowych, podczas których wiele osób odniosło rany. Jeden z kierowców przeładowanego pasażerami autobusu, który ryzykował jazdę podczas mgły, zużył na przebycie 9 klm. aż 3 godziny i zemdlał z przemęczenia po przybyciu do celu.

Z powodu mgły, parowiec amerykański „American Trader" wpadł na ławicę piasku przy pobrzeżu hrabstwa Kent. Na ratunek pośpieszyły dwa holowniki, którym udało się pomimo gęstej mgły uratować zagrożony okręt.

Okropny splot katastrof samochodowych

Padło ofiarą 7 osób, cztery dogorywa

PARYŻ. (A.T.E.). Z St. Etienne (Francja) donoszą o niezwykłym wypadku katastrofy samochodowej. Tramwaj najechał na przedmieściu na stado krów, raniąc kilka sztuk, które musiały być na miejscu zarżnięte. W chwili zamieszania, spowodowanego katastrofą, nadjechał nagle automobil, który wpadł na tłum ludzi. 7 osób zostało przejechanych. Cztery z nich odniosło śmiertelne rany. Kierowca samochodu ścigany przez żandarmerję, usiłował zbiec. Po krótkiej gonitwie kierowca wpadł z wozem na samochód ciężarowy na szosie i rozbił się. Został on niezwłocznie aresztowany.

Potworny czyn bandytów

Siekierami wymordowali całą rodzinę

LWÓW. (PAT.) W nocy z soboty na niedzielę niewykryci sprawcy wtargnęli do mieszkania karczmarza Abrahama Seifera w Młodawie (pow. Lubaczów) prawdopodobnie w celach rabunkowych. Bandyci zamordowali siekierami całą rodzinę Seifera, złożoną z żony Chany, córki Dory i syna Jakóba, oraz jego samego, poczem zrabowali pewną ilość gotówki, tytoniu, papierosów i garderoby. Po dokonaniu zbrodni i rabunku bandyci zbiegli, pozostawiając na miejscu dwie okrwawione siekiery. Zaalarmowana policja podjęła pościg przy pomocy wywiadowców i psów policyjnych.

SKRÓTY

Parowiec amerykański „Herman Frasch" uległ poważnym uszkodzeniom w zetknięciu z innym okrętem, którego nazwy nie dało się ustalić. Statki przybrzeżne pośpieszyły na pomoc.

—:o:—

Parlament fiński przyjął projekt rządu obniżenia od 5 do 10 proc. uposażeń urzędniczych. Obniżka pensyj ma przynieść 60 milj. kor. oszczędności.

—:o:—

Statystyka szwedzka wykazuje wielki wzrost przestępczości: kiedy w r. 1926 zanotowano 100 tys. przestępstw, to w 1927 — 101.800, w 1928 — 106.580 i w r. 1929 — 110.540.

—:o:—

Donoszą z Jerozolimy, że na szosie koło Jeryho uzbrojeni bandyci napadli na 15 autobusów pasażerskich i obrabowali doszczętnie pasażerów, wśród których było wielu anglików.

—:o:—

Ubiegłej nocy nieznani sprawcy dokonali niezwykle zuchwałego włamania do biura Centralnego Urzędu Ubezpieczeń Społecznych w Berlinie, gdzie po rozbiciu kasy skradli 40.000 marek.

Japonja wycofuje wojska

Wczoraj rozpoczął się trzeci tydzień obrad Ligi Narodów nad sprawą zażegnania wojny chińsko - japońskiej w Mandżurji. Rada Ligi nadal nie może uzgodnić różnic, jakie zachodzą między żądaniami Chin i Japonji.

Bez względu na akcję Ligi w Mandżurji następuje pewne uspokojenie. Japończycy rozpoczęli wycofywanie wojska, a mianowicie z pod Czingeran, gdzie oczekiwano wielkiej bitwy. Odjechało z tej miejscowości 200 wagonów z wojskiem i amunicją.

W Niemczech 20 osób odniosło rany w starciu hitlerowców z republikanami

BERLIN. (A.T.E.). Na szosie Aue - Schneeberg doszło wczoraj do krwawego starcia między hitlerowcami i republikańską organizacją sztandaru Rzeszy. 20 osób odniosło rany, z czego trzech w stanie bardzo ciężkim przewieziono do szpitala.

Oskarżeni o ludożerstwo

BUENOS AIRES. (PAT.) Donoszą z prowincji San Juan (Argentyna), że aresztowano tam trzech obywateli chilijskich, którzy w roku 1927, uciekając przed władzami swego kraju, przedostali się przez Kordyljery na terytorjum Argentyny i wobec braku środków żywności, zamordowali towarzyszącego im J. Aguilera, również obywatela chilijskiego, którego ciało spożyli.

Aresztowani zostali przekazani władzom sądowo - śledczym.

31-y dzień procesu przeciw posłom z Centrolewu

W hotelu Z. Z. K., list, i inne sprawy P. P. S.

P. Dubois i p. Pragier skazani na grzywny

ZIMNO NA SALI

Każdy prawie dzień procesu przynosi jakiś incydent, albo obrony z prokuratorem, albo z oskarżonymi. Tak było i wczorai w 31-ym dniu rozprawy brzeskiej, która zaczęła się pod znakiem mrozu... bo, na sali panowało dotkliwe zimno. P. Lieberman siedział cały czas w futrze a p. Dubois założył gruby, wełniany szal.

KARY

Chłodna atmosfera rozgrzała się do tego stopnia, że dwóch oskarżonych ukarano grzywną. Ale pokolei...

O P. WOJEWODZIE KIRSCIE

B. zarządzający hotelem Związku Zawodowego Kolejarzy i b. burmistrz białostocki p. Leśniewski mówił o działalności b. woj. Kirsta. Najpierw b. wojewoda odnosił się życzliwie do PPS i do p. Dubois, a potem zmienił się radykalnie i rozpoczeły się szykany.

GOŚCIE HOTELU Z. Z. K.

Świadek przyniósł ze sobą księgę, zawierającą spis gości hotelu Z. Z. K., dla wykazania, kiedy mieszkali w hotelu p. Wieman z Gdańska i p. Lendzion, poseł do Sejmu gdańskiego. Akt oskarżenia zarzuca p. Mastkowi, że powiedział Lendzionowi o Polsce takie obelży we wyrazy, że nie nadają się wprost do wydrukowania.

NIE ROZMAWIAŁ Z LENDZIONEM

Sekretarz generalny Z. Z. K. p. Wojewoda zaprzeczył kategorycznie w swych zeznaniach, by Mastek rozmawiał z Lendzionem.

To samo zaswiadczył i p. Grylowski. Lendzion siedział przy innym stole.

P. MAKSAMIN NIE PISAŁ

Prezes Związku transportowców, p. Maksamin, zapytany zostal przez prok. Rauzego, czy wbrem temu, co mówił o złych informacjach zagranicy o Polsce, sam nie pisał, że w Polsce jest faszyzm i stosowane są metody latdackie.

Świadek zaprzeczył.

LIST DO MIĘDZYNARODÓWKI

Na to oskarżyciele zażądali dołączenia do sprawy dowodów w postaci jakiegoś listu do Międzynarodówki.

Obrońcy oponując, oświadczyli, że list ten wydostał się nazewnątrz, drogą nielegalną.

Głos: — Został skradziony.

NARUSZENIE TAJEMNICY LISTÓW

Prok. Grabowski: — Przesłał mi fotografię tego listu naczelnik bezpieczeństwa Kom. Rządu.

Adw. Honigwill dowodził, że był to list prywatny, który dostał się do rąk władzy przez naruszenie tajemnicy listów prywatnych.

NIEPEWNI LUDZIE W PPS

Prok. Grabowski: — Padają zarzuty zbyt pochopne, że list został wykradziony. Ja powiem coś innego. W PPS pracują ludzie niepewni, którzy tu przychodzą i dają informacje.

P. Dubois i Pragier wykrzykują, że prokurator obraził partję, bo to policja nasyła im prowokatorów.

UKARANIE P. DUBOIS I PRAGIERA

Przewodniczący stara się przerwać wrzawę, kilka razy zwraca uwagę, wreszcie karze p. Dubois i p. Pragiera za niewłaściwe zachowanie się, po 100 zł. grzywny.

Sąd zakwestjonowanego listu nie przyjął.

W atmosferze podnieconej rozpoczął zeznania b. poseł Chałupko - Kwapiński, działacz wśród robotników rolnych.

BYŁEM SKAZANY NA ŚMIERĆ

— Unikałem chodzenia z pochodami na miejsce straceń bo ja sam byłem skazany na karę śmierci i 8 dni czekałem na stracenie. Wtedy, obecny tu, mój ówczesny szanowny obrońca, adw. Berenson, przyniósł radosną wieść, że karę śmierci zamieniono mi na 15 lat katorgi.

KOŁO SZUBIENICY

Tkliwym głosem opowiadał świadek dalej, że w czasie przemówienia koło szubienicy, na której sam mógł zawisnąć, prowokator jakiś wzniósł wrogi okrzyk i policja rozpędziła zebranych, bijąc ludzi kolbami i szablami.

POEZJA I POLICJA

Pytano świadka o „marsz na miasta.

— Nic dziwnego, jak poeci za przągani są do polityki, to popolicja musi robić poezje. To jest głupstwo.

Adw. Rudziński: — My oddawna biedzimy się nad „tem głupstwem.

„NIERÓWNY" URZĘDNIK.

P. Dubois: — Czy nadkomisarz Fuks był bardzo zdenerwowany podczas wypadków na stokach Cytadeli?

— Gdybym ja miał władzę, tobym w 24 godziny usunął takiego nierównego urzędnika.

OBRONA ZRZEKA SIĘ ŚWIADKÓW.

Po dłuższej przerwie obrona zrzekła się świadków Chodyńskiego i Dzięgielewskiego, nato miast adw. Dąbrowski zgłosił wniosek o powołanie dwóch nowych świadków na okoliczności przemówienia posła Ciołkosza w Łowiczu.

CELE I ZADANIA TUR.-u.

Ostatni wczoraj zeznawał świad. sen. Kopciński, sekretarz generalny TUR.-u. Stwierdził, że prezesem Towarzystwa jest Ignacy Daszyński. Następnie mówił obszernie o celach i zadaniach tej organizacji, zeznając, że ma ona na celu zrzeszenie młodzieży robotniczej, dawanie jej wykształcenia ogólne go i specjalnego w duchu socjalistycznym. TUR. posiada szeroką autonomię, jednak PPS. wie o tem, co się w TURze dzieje. Przy TURze istnieje Czerwone Harcerstwo, które rekrutuje się z dzieci i nieletnich.

KTO BĘDZIE ZEZNAWAŁ DZIŚ.

Na tem przewodniczący odroczył rozprawę do dziś. Dzisiejsza rozprawa zapowiada się sensacyjnie, bowiem staną przed sądem w charakterze świadków b. prezes Sądu Najwyższego Mogilnicki, Thugutt i sen. Strug.

DANIEL BACHRACH

ŚLADAMI PRZESTĘPCÓW

SENSACYJNE PAMIĘTNIKI

b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

W szponach handlarzy narkotykami

— Stawię się na każde żądanie i zastosuję się ściśle do pańskich zleceń — zapewniła mnie. mnie.

Wprost od niej udałem się do biura, gdzie zdałem relację memu zwierzchnikowi. Tegoż wieczora w asyście kilku kolegów udałem się do wskazanej mi restauracji.

Obsadziwszy wszystkie wyjścia, poddałem rewizji osobistej wszystkich gości restauracyjnych. Wynik był nadspodziewany. U kilku osób znalazłem narkotyki, a poddawszy rewizji osobistej podejrzanego kelnera znalazłem przy nim oraz w skrytce duże ilości kokainy, morfiny i kofeiny.

Sprowadzony do urzędu śledczego kelner (Niemiec z pochodzenia) Franz Braun, nie przyznawał się początkowo do winy, lecz wzięty w krzyżowy ogień pytań, zeznał, że narkotyki otrzymywał od niejakiego Dymitrowa, zamieszkałego w hotelu „Three Nuns" Aldgate.

Z polecenia inspektora Scotta natychmiast udało się do wskazanego przez Brauna hotelu dwóch wywiadowców. Niestety, niebezpieczny ptaszek widocznie dowiedział się o aresztowaniu Brauna i znikł z hotelu, zabrawszy ze sobą tylko najniezbędniejsze rzeczy. Wraz z inspektorem Scottem udaliśmy się po otrzymaniu tej wiadomości do hotelu, gdzie zamieszkiwał Dimitrow.

W czasie przeszukiwania pokoju, zajmowanego przez zbiegłego Dimitrowa, natrafiłem wreszcie na pewien ślad, mający związek z morderstwem Kowalskiej mianowicie w jednym z jego ubrań, pozostawionych w pośpiechu w hotelu, znalazłem ścik, pisany w języku rosyjskim, treści następującej:

„K. i W. stają się niebezpieczne i musimy je za wszelką cenę unieszkodliwić. Musisz porozumieć się z Saschą i to natychmiast, gdyż lada chwila nastąpić może katastrofa i wszyscy wpadniemy."

List ten był bez podpisu. Przypomniałem sobie słowa dyrektora hotelu. Wszak wspominał on, że zmarła przed śmiercią wymieniła imię „Sascha" a litery „K. i W." mogły tylko oznaczać „Kowalskaja i Wiera". Szło teraz o to, by za wszelką cenę ująć Dimitrowa.

Natychmiast zaalarmowane zostały wszystkie dworce kolejowe i miasta portowe, przyczem podałem dokładny rysopis zbiegłego, otrzymany od służby hotelowej.

Następnego dnia otrzymaliśmy wiadomość, że pasażer o tem nazwisku wyjechał na okręcie z Dovru do Callais, przyczem miał bilet wykupiony do Paryża. Tegoż wieczora z polecenia naczelnika urzędu śledczego wyjechałem w ślad za nim.

Po przybyciu do Paryża zgłosiłem się natychmiast do tamtejszej policji kryminalnej. Naczelnik tamtejszego urzędu zmobilizował bezwłocznie cały sztab wywiadowców i rozpoczęły się poszukiwania po hotelach paryskich. Wreszcie po dwudniowych poszukiwaniach udało nam się wpaść na jego ślad. Zamieszkał on w małym hoteliku w dzielnicy Montmartre.

Kiedy zjawiłem się wraz z kolegami policji paryskiej, nie było go w domu. Z obawy, by nam nie uciekł, ulokowaliśmy się naprzeciwko w kawiarni na tarasie, nie spuszczając z oka wejścia hotelowego. Cierpliwość nasza wystawiona została na ciężką próbę. Siedzieliśmy w kawiarni od godziny trzeciej po południu, a było już po północy i Dimitrowa nie było. Czyżby się dowiedział w jakikolwiek sposób, że jestem na jego tropie i zbiegł?

Na pobliskim zegarze wybiła godzina pierwsza, gdy przed hotelem zatrzymała się taksówka. Wysiedli z niej kobieta i dwóch mężczyzn. Z podanego mi rysopisu, w jednym z nich natychmiast poznałem Dimitrowa. Po wiedziałem o tem siedzącym zemną kolegom i, zapłaciwszy rachunek w kawiarni, udaliśmy się do hotelu. Nie omyliłem się. Był to rzeczywiście Dimitrow. Kiedy weszliśmy do westybulu, szedł on właśnie ze swoimi gośćmi na górę.

— Panie Dimitrow — odezwałem się po rosyjsku.

Odwrócił się i, ujrzawszy nas, usiłował szybkim ruchem sięgnąć do tylnej kieszeni. Nie udało mu się jednak wyciągnąć rewolweru, kiedy byliśmy już koło niego i schwyciliśmy go za ręce. Towarzysząca mu kobieta i mężczyzna na całą tę scenę patrzyli z osłupieniem. Jak się później okazało, nie mieli, oni z całą tą sprawą nic wspólnego i poznali się z nim przypadkowo w Paryżu.

Dalszy ciąg nastąpi.

Wesoły Kącik

GENERAŁ



Dom noclegowy t. zw. „Cyrk" szczyci się tem, że posiada wśród swych mieszkańców sił ku byłych książąt i generałów rosyjskich. Kiedyś udało mi się wciągnąć w rozmowę jednego z nich. Był to osobnik brodaty, niechlujny, o zapitej twarzy. Widocznie i tego dnia wypił już sporo, bo słabo trzymał się na nogach.

— Orderów i medalów różnych, to tyle miałem — opowiadał mi, zaciągając z rosyjska, — że trzech ludziby nie uniosło. Miast różnych niemieckich i austrjackich całą kupę nabrałem. Niemcy się mnie jak ognia bojali. Bywało pytają: Kto armję prowadzi? Jak usłyszeli, że generał Woniuchin, odrazu w nogi.

— To pan tak bez walki zwyciężał?

— Eee... niezawsze. Czasem ja przę na Niemców, a oni stoją. Ja zrów na nich, a oni stoją. Tak ich sparło, że dychać nie mogli. Dopiero widzi taki generał pruski, że źle — leci do mnie. „Pies ci mordę — powiada — liżał. Nie dam rady, bierz miasto". No i ja brałem.

— A cara rosyjskiego widział pan?

— Czy widziałem? He, he! Ja z nim, panie, jak z rodzonym bratem żyłem. Nieraz, jakeśmy się we dwójkę urżnęli, do domu mnie odwoził. Za każde miasto, co mu zdobyłem, medal mi dawał. A taki panie medal najmniej z 20 rubli był wart.

— A jak cesarz wyglądał. Przystojny?..

— Blondyn był, golony...

— Hm... — zdziwiłem się, na fotografjach był zawsze z brodą.

— Iii... — skrzywił się lekceważąco Woniuchin — fotograf generałem nie był i przystępu do cara nie miał. Tyle tylko co z opowiadań wiedział, jak wygląda. Mógł się pomylić.

— Dla żołnierzy był pan dobry? — pytałem dalej.

— Chyba. Jak ojca mnie kochali. Bywało stanę przed frontem i pytam „Chłopaki! Stoicie za ojczyznę?" „Stoimy". „No to — powiadam — stójta". A oni, panie, stali.

— A do Warszawy pan przed bolszewikami uciekł? Miał pan tu rodzinę?

— Siostrę, co przed wojną za stójkowego w Warszawie zamąż wyszła. Teraz ma sklep spożywczy.

— To dlaczego pan w „Cyrku", a nie u niej mieszka?

Woniuchin smutnie opuścił głowę. Widocznie zapomniał, co mi mówił przed chwilą.

— Uważa pan, jak mnie w 1913 roku do wojska brali, palto jej na wódkę ukradłem. I ona mi tego do dziś darować nie może.

Napoleon Sądek.

SZUMOWINY WARSZAWY

Opowieść o niezwykłych, a prawdziwych wydarzeniach z życia stolicy

— Przysięgam! Przysięgam na co pan tylko chce! Niech się z tego miejsca nie ruszę, niech nie zaznam zbawienia! Ale prędzej, już niech pan biegnie. O, już — już, wchodzą tu! O, Jezusie, Marjo!...

Krzyknęła tak, że Pieńkowski oszołomiony, już był niemal nieprzytomny. Ale Bylicka już nie zważała. Raz jeszcze wcisnęła mu dziecko i siłą wypchnęła z mieszkania.

Wypchnęła go przez kuchnię na podwórze. Spojrzał na różowiutkiego dzieciaka, na rozwścieczoną Bylicką, która stała u proga, pilnując, by przypadkiem nie zawrócił z drogi, wreszcie spojrzał w niebo, jakoby oczekując stamtąd jakiej pomocy... Wreszcie powlókł się do siebie, gderając:

— A tom dostał... komorne!...

Gdy zamknęły się za nim drzwi, ciotka spojrzała za siebie. Był najwyższy czas. Bo na progu kuchni stanęła Jadzia i... Warski. Jadzia zawołała wesoło:

— Jak tam dziś, cioteńko, z obiadem? Bo pan mecenas koniecznie nalega, aby go zaprosić na obiad.

Można sobie wyobrazić zdenerwowanie Bylickiej. Ledwo się załatwiła w ostatniej, najostatniejszej chwili z Pieńkowskim, aż tu teraz nagle nowy kłopot! Taki gość u niej na obiedzie! Jeszcze się cała trzęsła z przejęcia, jeszcze znać było na jej czole grube krople potu... Ale miłość oślepła, para zakochanych była tak w siebie wpatrzona, że tego wszystkiego nie widziała...

Tymczasem Bylicka, rozumiejąc, że nie wolno jej się z niczem zdradzić, wielkim wysiłkiem opanowała się i zakrzątnęła się koło obiadu po zapewnieniu mecenasa, że nie pozwoli na żadne frykasy i że chce zjeść z niemi ich zwykły, codzienny skromny obiadek. Niczego innego nawet nie tknie.

Całe szczęście, że Pieńkowski przyszedł do niej dopiero po pierwszej, gdy już wszystkie panny zwolniła na trzy dni — na czas uroczystości ślubnych i weselnych. Było tyle rzeczy do przygotowania, że chciała mieć wolną głowę.

Ciesząc się z załagodzenia nieuniknionej już, zdawałoby się, katastrofy, gawędziła wesoło, od czasu do czasu tylko zerkając niespokojnie na drzwi, czy nie ukaże się w nich Pieńkowski z dzieckiem.

Tymczasem Warski oświadczył, że pragnie, aby wszystkie przygotowania odbyły się w Kosówce, dokąd udadzą się wszyscy razem jego samochodem jeszcze dzisiejszego wieczora. Wnet też zajechał jego samochód, odwiózł panie narazie do mieszkania mecenasa, a stamtąd udano się w drogę.

Ale, ale, a dziecko?

Drobnostka! Bylicka zostawiła list do Pieńkowskiego, doręczony mu przez posłańca. Prosiła, by zatrzymał dzieciaka u siebie do czasu jej powrotu, zostawiając szereg wskazówek, jak się ma z dzieckiem obchodzić.

Pieńkowski był wściekły, gdy dostał ten list. Ale cóż miał robić? Powiedzieć komukolwiek — oznaczałoby narazić się na ogólne pośmiewisko. Milczał więc...

Kupił mleka i smoczek. Karmił dziecko, ilekroć dawało znać o głodzie płaczem. Poza tem było bardzo spokojne. Jakby go nie było...

Zresztą Bylicka zaznaczała, że chodzi tylko o trzy dni...

Przyjrzał się dziecku, które spoglądało na niego przeczystym błękitem oczu, nieodrodnych oczu matki... I uśmiechało się do niego, wyciągając ku niemu malutkie łapki. Po raz pierwszy jakby promień słońca rozjaśnił Pieńkowskiemu jego ponure starokawalerskie mieszkanie. Ciche gaworzenie tego drobiazgu wydawało mu się szczebiotem pisklęcia, a obszyte koronką poduszki, w których dziecko leżało — gniazdkiem przytulnem.

Tymczasem mała Polcia „rozgadała" się na dobre:

— Uuuu... aaaa... oooo...

Pieńkowski zaczął stopniowo z nią „rozmawiać":

— Co, dziecinko moja, co? Papu? Mlimli?

I jakieś przemiłe ciepło napełniało mu duszę, jakieś tkliwe rozrzewnienie spływało mu do serca. A w oku jakby się zakręciła łza. Pomyślał:

— Właściwie, cóż w tem strasznego? Trzy dni... drobnostka... Mogę potrzymać to dziecko trzy dni... A tak... Trzy dni to niewiele... Gdyby się tylko na tych trzech dniach skończyło...

Po trzech dniach odbył się w starym wiejskim kościółku kosowieckim cichy ślub. Cichy, ale radosny. Błogie uczucie przepajało duszyczkę Jadzi, gdy słuchała słów księdza. Oczy jej promieniały szczęściem i rozkochaniem.

Warski, jeszcze bardziej rozmiłowany w niej, nie spuszczał z niej oczu, jakby sam nie wierząc własnemu szczęściu. I w myślach oddawał jej teraz całe swoje życie. Całą pracę, całą sławę, cały majątek — wszystko jej odda, bo ona stała się teraz jedynym, świetlanym celem jego życia. Jej uśmiech będzie dla niego gwiazdą przewodnią, drogowskazem życiowym. Jakaż wielka potęga tkwi niekiedy w uśmiechu kobiecym! Dodaje otuchy, pobudza do czynów wielkich, do usilnej pracy, podnosi na szczyt szczęścia.

Po powrocie z kościoła była chwila, że Jadzia była sam na sam z ciotką, która chciała skorzystać ze sposobności, aby w tym najbardziej odpowiednim momencie wyznać Jadzi całą prawdę, a raczej... kłamstwo swoje.

Przyznałaby, że to nie był piękny krok. Ale cóż, kiedy niezbędny. I, zresztą, teraz już przecież nie do naprawienia. Czas naglił, ciotka zaczęła więc:

— Jadziuniu, muszę ci teraz coś wyznać...

— Słucham, cioteczko — odparła Jadzia rozpromieniona, — zamieniam się w słuch — zaśmiała się wesoło.

Wtem wszakże spoważniała, widząc ponure zafrasowanie, malujące się mrocznie na obliczu ciotki.

— Czyżby jaka zła nowina? — zapytała trwożnie.

— Nie powiem zła... ale rzeczywiście: nowina

— Czyżby Polcia była chora? — zapytała głucho.

— Uspokójże się, złotko — odparła ciotka. — Polcia jest jak najzdrowsza, ale właśnie o niej chciałam z tobą mówić. Posłuchaj więc. Polcia jest w Warszawie. **Mamka ją przywiozła i oddała mi przed trzema dniami. Nie chciałam ci przedtem o tem mówić. Oddałam dziecko pod dobrą opiekę.**

— **Nie rozumiem doprawdy, dlaczego ciocia mi tego wpierw nie powiedziała. Dlaczego dopiero teraz? Czy może jednak kryje się coś za tem wszystkiem?**

To blednąc, to rumieniąc się z przejęcia, kurczowo schwyciła rękę ciotki, która usiłowała uspokoić ją:

— Nie denerwujże się tak, dziecinko. Wszystko, co uczyniłam, to jedynie dla twego dobra i dla dobra dziecka...

— Przerażasz mnie, cioteńko. Mów prędzej!

— Doprawdy, niema żadnych powodów do obaw. Powiedziałam ci w swoim czasie, że udałam się do twego męża, aby opowiedzieć mu tę całą historję z Mardkiem.

— Tak, tak — odparła Jadzia, której aż zamarł dech w piersiach.

— Powtórzyłam ci jego odpowiedź...

— Tak, tak... Ach, już domyślam się reszty... Jeżeli się nie mylę... I gdyby tak było, ach, ciociu, ciociu, nie przebaczyłabym ci tego nigdy, nigdy w życiu!

— Bądźże rozsądna, Jadziuniu i wysłuchaj mnie do końca. Otóż skłamałam. Wcale nie chodziłam do mecenasa. Wszystko zmyśliłam. Twój mąż o niczem nie wie.

Jadzia roześmiała się serdecznie. Rzekła:

— Mylisz się, ciotuniu. Wie wszystko! Napisałam mu to sama w liście!

— To prawda. Ale ja ten list przejęłam i podarłam go. Wcale go nie dostał.

— Jakto? Ciocia pozwoliła sobie na coś podobnego?

— Tak, uczyniłam to, bo kocham ciebie i Polcię i pragnę szczęścia dla was obu.

— Ależ to nikczemne! Co teraz będzie?!

— Teraz stałaś się wspólniczką mimowolną mego kłamstwa i musisz je starannie zataić przed twym mężem. Umarłabym z rozpaczy. A ty chyba nie przeżyłabyś jego pogardy, jego obelg, któreby na ciebie spadły. Zwaliłabyś winę na mnie. Ale nie uwierzyłby ci. I teraz musisz milczeć. Bo od twego milczenia zależy twoja przyszłość, całe twoje życie. I nietylko twoje, ale i Polci i twojego męża. Jesteś skazana na wieczne milczenie. Musisz milczeć, jak grób. Dzieckiem ja już się zaopiekuję tak, że lepiej wcale nie trzeba. W ten sposób uratuję twoje szczęście od niechybnej zagłady.

Mogłaby jeszcze tak długo mówić ze spuszczoną głową, nie mając odwagi spojrzeć Jadzi w oczy, gdyby nie to, że zdziwiło ją uparte milczenie Jadzi. Gdy podniosła głowę, przekonała się, że Jadzia leży na otomanie w głębokiem omdleniu.

Dalszy ciąg nastąpi.

JAK ŻYJE PRACUJĄCA WARSZAWA?

Wielka ankieta „Ostatnich Wiadomości" o wszystkich zawodach i rzemiosłach stolicy

Szewcy - chałupnicy

II.

Wyzysk na wszystkie strony. — Kto powinien ubezpieczać czeladników? — „Kowal zawinił, ślusarza powiesili" — Potrzebna jest ustawa chałupnicza. — Związek „Kilińszczyków" zaczął pracę.

Wspominaliśmy poprzednio o kupcach - hurtownikach obuwia nych. Kupcy ci wydają szewcom - chałupnikom robotę obuwia zarówno w Warszawie, jak i poza miastem, a nawet wolą poza miastem, gdyż szewc prowincjonalny taniej pracuje.

Wyzysk odbywa się nietylko w postaci mizernej zapłaty za robotę, lecz i innej jeszcze — niego więcej skomplikowanej.

Mianowicie kupcy branży obuwianej, wydając szewcom gotowe cholewki, zamiast skóry twardej na podeszwy, wydają kartki na pobranie od skórników spodów na kredyt tychże kupców. Na kartkach jest już zgóry wypisana cena za skórę. Regulowanie należności za towar w ten sposób wybrany następuje tak, że przy oddawaniu wykonanego obuwia przez szewca, kupiec oblicza cenę skóry o 30 proc. drożej od ceny rynkowej, co w rezultacie obciąża szewca w wys. 2 zł. na jednej parze obuwia.

Obecnie cena za wyrób obuwia dla kupców - hurtowników wynosi razem z towarem i robocizną 10 do 20 zł. za parę, natomiast kupcy to samo obuwie sprzedają za 25 — 35 zł. Kupcy zatem zarabiają na jednej parze od 10 do 15 zł., oraz na skórach twardych, przy wspomnianej manipulacji kartkami, dodatkowo po 2 zł. na parze.

Ciężką sytuację szewców - chałupników pogłębia to mianowicie, że kupcy, dla których oni pracują, uchylają się od obowiązku ponoszenia świadczeń co do ubezpieczenia na wypadek bezrobocia, choroby i t. p.

I jakkolwiek bywają wypadki sporadyczne, że kupcy ubezpieczają szewców w Kasach Chorych, naprzykład, czynią to jednak tylko w stosunku do majstrów, a odmawiają ubezpieczania czeladników, którzy przecież pośrednio to samo obuwie dla tego samego kupca wykonywują.

Na tem tle powstają często zatargi pomiędzy majstrami - chałupnikami, a ich robotnikami, bowiem ci ostatni domagają się, aby ich ubezpieczył majster, jako pracodawca, jak również żądają 8-godzinnego dnia pracy, urlopów i t. p. zdobyczy proletarjatu fabrycznego.

Jednakże, jak wynika z istotnego charakteru pracy chałupniczej majstrów szewckich, to zarówno ci majstrowie, jak i ich robotnicy powinni być ubezpieczeni przez kupców, dla których zasadniczo robią obuwie.

Że takie stanowisko należy uznać za słuszne — na to istnieją inne argumenty. Przecież praca majstra wykonywa się bez umowy, można ją wypowiedzieć każdorazowo. Jakżeż więc można ich zobowiązywać takim, naprzykład, dwutygodniowym terminem wymówienia pracy czeladnikom!.. Wyobraźmy sobie, że kupiec rozwiązał nawet umowę, jeśli taka była. Cóż wtedy? Warsztat znalazł się bez zamówień, a więc i robotnicy zostali pozbawieni pracy... Czy można wobec tego żądać, aby majster - chałupnik miał ponosić następstwa decyzji kupca, jeśli chodzi o świadczenia społeczne w stosunku do czeladników?! W żadnym razie — nie!

Wobec braku jednak odpowiedniej ustawy, któraby regulowała stosunki w chałupnictwie, Sądy Pracy, opierając się na przepisach o umowach o pracy z 1928 r. zasądzają w takich wypadkach pretensje czeladników i terminatorów od majstrów, którzy niesłusznie ponoszą ciężary z tytułu świadczeń, do ponoszenia których w zasadzie powołani są kupcy.

Temi wszystkiemi bolączkami zajął się Centralny Związek Zawodowy Majstrów Szewckich Hurtowników Chrześcijan im. J. Kilińskiego, który pod sprężystem kierownictwem sekretarza p. J. Jaworskiego raźno zabrał się do pracy. A co już zrobił — napiszemy drugim razem. (d. c. n.)

J. Sybilski.

KRONIKA KRAKOWA

Wtorek: św. Eligjusza.
Środa: św. Hipolita.
Wschód słońcc o g. 7.20, zachód g. 15.30

Stan pogody:

Dość pogodnie, umiarkowany mróz, słabe wiatry miejscowe, lub cisza.

Przepowiednie astrologiczne.

Cały ranek dzisiejszy raczej ujemny jednak stopniowo sytuacja się polepsza, po południu zaś wpływy już zupełnie dobre. W miłości powodzenie.

—

Wtorek.

Teatr miejski: „Mistigri“.

—

Apollo: „Precz z miłością“.
Bagatela: „Jaki papa taki syn“,
Sztuka: „Parada miłości“.
Swit: „Halka“.
Swiatowid: „Rapsodja węgierska“.
Uciecha: „Błękitny ekspress“.
Warszawa: „Zaginiona żona“. w gł. rolach Mary Kid i Harry Halm.

Radjo. (Wtorek)

G. 13.10 Kom. z Warszawy 13.35 Transmisje z Warszawy 15.15 „Chwilka lotnicza“, 15.45 Transmisje z Warszawy 16.20 Odczyt 16.40 Płyty gramofonowe 17.10 Transmisje z Warszawy 18.50 Rozmaitości 19.10 Odczyt 19.25 Program 19.30 Transmisje z Warszawy 21 55 Transmisje z Warszawy 23.55 Retransmisje ze stacyj zagranicznych 24.00 Hejnał.

Nocny dyżur aptek.

Rynek 45, Łobzowska 6, Grzegórzecka 9, Długa 4, Krakowska 9, Podgórze Rynek 9.

Spotkanie na ul. Wąskiej.

Posterunkowy idąc przez ul. Wąską napotkał dwóch nałogowych złodziei, Józefa Chmielowskiego (lat 28) i Józefa Olszowskiego (lat 30), jak nieśli 2 duże bale aksamitu i 3 wałki barchanu, oraz duże chustki wełniane zimowe. Jak się okazało wymienieni dokonali kradzieży na Pl. Zgody w Podgórzu z autobusu na szkodę Fertiga Chaima, kupca zam. w Nowym Targu.

Wykład w W. S. H.

„Gospodarcze znaczenie europeizacji Wschodu i horoskopy dla polskiego eksportu“ dwudziesty drugi wykład cyklu Powszechnych Wykładów W. S. H. w Krakowie p. t. „Wskazania dotyczące poprawy współczesnej sytuacji gospodarczej“ wypowie dr. T. Kowalski prof. Uniw. Jag. dziś we wtorek dnia 1 grudnia 1931. r. o g. 18 w Auli W. S. H. Sienkiewicza 4.

Czeladnik piekarski wrogiem pieczywa.

Polał 16 bochenków naftą i pobił rozwoziciela.

W piekarni Jakóba Finstera przy ul. Sołtyka 15, pracował jako czeladnik niejaki Mojżesz Bilczewski.

Finster darzył swego pracownika zupełnem zaufaniem i posyłał go nawet na inkaso należności, które nieraz dochodziły do kilku tysięcy złotych.

Z funkcyj tych wywiązywał się Bilczewski początkowo ku zupełnemu zadowoleniu swego pracodawcy. Później jednak zaczął zalegać z oddawaniem Finsterowi zainkasowanych pieniędzy, a kwota nieprawnie zatrzymana urosła do 300 zł.

Finster zdziwiony nagłą zmianą swego pracownika przekonał się, że Bilczewski jest pod złym wpływem kilku osobników, którzy wprowadzili go na złą drogę.

Wreszcie przed niedawnym czasem w czasie strajku piekarskiego napadł Bilczewski w towarzystwie kilku osób na ul. Augustjańskiej na Franciszka Giera rozwożącego pieczywo z piekarni Ulrycha Goldbergera, ul. Józefa 8, uderzył go żelazną sztabą w głowę, a następnie zalał mu 16 bochenków chleba naftą.

Na krzyk pobitego nadbiegł policjant, który schwytał Bilczewskiego, podczas gdy reszta towarzystwa umknęła.

Wojowniczy czeladnik stanął onegdaj przed Sądem Okręgowym, a Sędzia skazał go na 7 tygodni aresztu.

Ohydne świętokradztwo.

Wota kościelne zakopane w ziemi.

Wczasie wybierania gliny obok wału kolejowego naprzeciw boiska sportowego „Olsza“ na Grzegórzkach, pracujący tam robotnik Józef Jachimek zam. Kapelanka 35 natrafił łopatą na jakiś pakunek owinięty w papier.

Wewnątrz znajdowały się wota kościelne, a to 11 serc srebrnych, pochodzących z kradzieży, które złodziej ukrył w ziemi.

Wota złożono w IV komisarjacie przy ul. Grodzkiej, a za sprawcami policja wszczęła dochodzenia.

Szajka okradająca gablotki sklepowe.

Od dłuższego czasu grasowała w Krakowie nieuchwytna szajka łobuzów, okradająca gablotki sklepowe, która naraziła na znaczne szkody szereg firm.

Policja wyśledziła i aresztowała wymykającą się bandę, w osobach nieletnich urwisów i złodziei, z których najmłodsi liczą po 13, najstarsi zaś po 17 lat.

Są to 13-letni Władysław Staszyński i Mieczysław Jodłowski, 14-letni Mieczysław Skroba i 17-letni Józef Stępa, oraz Stanisław Jasiewski.

Wszyscy nie mają żadnego zajęcia, ani miejsca zamieszkania.

Posiedzenie Rady Miejskiej.

We czwartek 3 bm. o godz. 6 wieczór w sali wielkiej ratusza krakowskiego odbędzie się posiedzenie rady miejskiej.

Porządek dzienny obejmuje między innemi następujące sprawy:

Zaciągnięcie pożyczki zł. 50.000 w Zakładzie Ubezp. pracowników umysł. we Lwowie, na cele nadbudowy szkół, opłaty w miejskim urzędzie ewidencji ludności, stała opłata wodociągowa, przyjęcia do gminy, parcelacja i otwarcie nowych ulic, plany zabudowania gruntów i td.

Ofiarnośc Krakowa dla bezrobotnych.

Biuro Komitetu dla spraw bezrobocia w Krakowie podaje, że miesięczne wpływy na podstawie deklaracyj na cele bezrobocia wynoszą 61.000 zł. miesięcznie.

Z tego na czoło w opodatkowaniu się na cele bezrobotnych wysunęli się pracownicy samorządowi z kwotą zł. 5.500.—, wojsko zł. 4.500.—, uniwersytet zł. 1.300.—, urzędnicy państwowi bez szkolnictwa i kolei zł. 2.100.—, kasy oszczędności i instytucje finansowe bez banków zł. 1.200.—, szkoły średnie i powszechne zł. 1.200.—, wolne zawody zł. 2.000.—, pracownicy umysłowi prywatni i zakładów publicznych zł. 3.000.— Najsłabsze wyniki daje opodatkowanie samych robotników, bo tylko z kwotą zł. 1.700.— Szwankuje także przemysł, rzemiosło, oraz handel z łączną kwotą zaledwie zł. 5.200.— gotówką i nalepkami. Właściciele realności do tej pory zawodzą całkowicie, gdyż nalepkami zainkasowano od nich zaledwie zł. 563.— Wydatnem źródłem dochodu są kina i teatry z miesięczną kwotą zł. 12.000.— oraz cukiernie i kawiarnie z 5 groszowego dodatku do kawy i herbaty z kwotą około zł. 8.000. Ta ostatnia pozycja ulegnie w najbliższym czasie znacznie poprawie.

Podane kwoty świadczą o bardzo wielkim wysiłku ze strony przedewszystkiem umysłowej elity społeczeństwa krakowskiego, która jak zawsze wysuwa się na czoło całej Rzeczypospolitej, o ile idzie o wielkie zadania społeczne lub narodowe.

Ogonek ofiarą złodzieja.

Ogonek Józef robotnik, zam. Szeroka 17, zgłosił do policji, że na ul. Tad. Kościuszki skradł mu ktoś z wózka worek cukru wagi 50 kg. wart. 60 zł

Pożar na ul. Florjańskiej.

Na ul. Florjańskiej powstał pożar w domu pod l. 47 na I-szem piętrze, gdzie zapaliła się ścianka odgradzająca korytarz od przedpokoju biur „Łuszczarni młynów krakowsk ch“.

Wezwana straż pożarna po wyrąbaniu płonącej ścianki pożar ugasiła.

Ogień powstał z powodu wadliwego wpuszczenia ścianki w przewód kominowy.

Z teatru miejskiego.

W piątek wyjątkowo o godz. 7-mej wiecz. pierwsze przedstawienie sztuki dla dzieci, która następnie grana będzie tylko popołudniu w wigilję i w sam dzień Św. Mikołaja.

Jest to urocza bajeczka norweska, przerobiona przez J. Wiśniowskiego p. t. „Odnalezione serce“, obfitująca w rozliczne czarodziejskie efekty. Premiera i dalsze przedstawienia bajeczki dane będą po cenach zniżonych.

W sobotę wchodzi na repertuar głośna sztuka Jana Adolfa Hertza „Młody las“, osnuta na tle strajku szkolnego w b. Kongresówce.

Dziś, oraz środę i czwartek „Mistigri“.

Ostrożnie z gazem świetlnym!

Wobec nieszczęśliwych wypadków, które zdarzyły się w ostatnich czasach w kraju i zagranicą, a przypisywane gazowi świetlnemu, dyrekcja Krakowskiej Gazowni miejskiej przypomina, że w razie zauważenia uchodzenia gazu świetlnego łatwo wyczuwalnego wskutek swej charakterystycznej woni, należy bezzwłocznie zawiadomić o tem Gazownię (Tel 152-05).

W międzyczasie należy ubikacje w których gaz czuć, opuścić, otwierając w nich przedtem, o ile możności okna i bezwarunkowo nie zaświecać w nich otwartego płomienia, ani też z takim płomieniem do nich nie wchodzić.

Ochrona instalacyj wodociągowych przed mrozem.

Zarząd wodociągu miejskiego wzywa właścicieli realności, oraz mieszkańców miasta, aby przed nadejściem zimy zabezpieczyli urządzenia wodociągowe, pierwsi w lokalach wspólnych, drudzy w lokalach przez siebie zajmowanych, przed działaniem mrozu przez zaopatrzenie drzwi i okien odpowiednią izolacją, względnie ogrzanie lokali. W ubikacjach w których zaprowadzone są przewody i urządzenia wodociągowe, należy utrzymywać minimalną temperaturę +5° C.

W razie niemożności utrzymania powyższej temperatury w lokalach mieszczących urządzenia wodociągowe, należy dopływy wodne od tych ubikacyj zamknąć i z wody opróżnić. W wypadku zaszłych usterek w urządzeniu wodociągowem, należy bezzwłocznie instalacje takie doprowadzić do normalnego stanu, przy pomocy instalatorów wodociągowych, gdyż zamarzanie urządzeń wewnątrz budynków, wpływa także ujemnie na połączenia uliczne.

Koszta naprawy rozmrożonego wodomierza obciążą właścicieli realności, względnie zakładów przemysłowych.

Aresztowanie urzędnika U. J.

Z polecenia władz, organa policyjne aresztowały urzędnika dziekanatu wydziału lekarskiego uniw. Jag., Michała Kippera.

Według obiegających pogłosek aresztowanie nastąpiło na skutek bezprawnego wpisu na wydział medyczny, jednego ze studentów, za co miał pobrać wynagrodzenie.

Aresztowanie Kippera etatowego urzędnika uniw. Jag., pozostającego na tem stanowisku od lat blisko 10, wywołało w sferach uniwersyteckich zrozumiałe poruszenie.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 104-82 (od godz. 8 — 11 w poł.)
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 50 gr. Drobne— 30 groszy za wyraz. Poszukiwania pracy — 10 groszy za wyraz.
Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2